

Wygrana wojna, przegrany pokój

9 sierpnia 2020

Mówią o tym „cud nad Wisłą”, uznają za największy sukces oręża polskiego, za czyn znaczący nie tylko dla Polski, lecz i dla – uratowanej przed najazdem bolszewickim – Europy. „Bitwa warszawska”, czy raczej ciąg bitew toczących się na długiej linii frontu, od Lwowa po Toruń, z decydującym manewrem zaczepnym prowadzonym od Dębłina na tyły armii Tuchaczewskiego.

Zwycięstwo ma prawo obrastać mitami, ale w tym wypadku ten trud włożony przez obywateli różnych ziem, podzielonych zaborami, ten właśnie wysiłek obrony przed bolszewizmem, zgodnie ze świadectwami wspomnień i literatury pięknej, stworzył naszą, polską świadomość niepodległościową.

Zwycięstwo ma także inny urok; zawsze rodzi konkurencję w poszukiwaniu jedyne, najważniejszego „Ojca sukcesu”. Zwłaszcza w okresach gorących politycznych sporów, gdy państwo dryfuje od demokracji do reżimu dyktatorskiego, ów spór nabiera istotnego znaczenia.

Pozostawmy jednak na boku rozważania o „ojcostwie” sukcesu bitwy sierpniowej; uznajmy odpowiedzialność naczelnego dowódcy Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Zazwyczaj jednak, tak przynajmniej dawniej bywało, wojny kończyły się traktatami pokojowymi. One faktycznie odzwierciedlały rzeczywistość, czyli kto wygrał, a kto przegrał zbrojne zmagania; one mogły utrwalić pokój na kilkadziesiąt lat, bądź być tylko rodzajem chwilowego rozejmu tracącego aktualność szybciej, niż atrament podpisów wysechł. Wojnę polsko-bolszewicką zakończył traktat ryski, oceną jego jest ewidentny brak sporów o „ojcostwo sukcesów”. Raczej widać było spychologię, żaden wielki lider (Piłsudski, Dmowski, Witos itd.), żaden liczący się obóz

polityczny nie brał na siebie odpowiedzialności za kształt porozumienia. Tak, jakby ta jedna z najważniejszych decyzji z zakresu polityki zagranicznej polskiego państwa, była prywatną inicjatywą pośła Jana Dąbskiego...

„Delegowana przez Sejm do Rygi dla tych pertraktacji Komisja Sejmowa, a szczególnie jej przewodniczący, wice-minister Jan Dąbski, zapomniawszy o tem, że Polska nie jest zwyciężoną, ale zwycięską!, postawili jako cel swych prac ryskich – pokój za wszelką cenę. Zwłaszcza p. Dąbski, człowiek nieznający ani Rosji, ani jej języka, ani jej psychologii, nie orientujący się kompletnie w ideologii bolszewików i metodach ich akcji, zupełnie nieuświadomiony w sprawach polskiego wschodu, całem swem postępowaniem dał niejednokrotnie dowody, że lekceważy warunki pokoju, dążąc tylko za wszelką cenę do podpisania traktatu[1]” – pisali oburzeni treścią traktatu przedstawiciele ziemiańskich organizacji z Kresów – Białorusi, Wołynia, Podola. Traktatu nie zawierał jednak sam, niekompetentny lub kompetentny, przewodniczący, wedle swojego „widzi mi się”. Inna rzecz, że w twórczym bałaganie rodzenia się Polski trudno się było rozeznać, kto miał rzeczywiste kompetencje decyzyjne w kreowaniu polityki zagranicznej. Nie było problemu z traktatem wersalskim; delegacja polska miała umocowanie tak ze strony Rządu (na czele delegacji stał Premier Ignacy Paderewski), jak i Naczelnika Państwa. W 1920 r. Naczelnik przyjął na siebie odpowiedzialność za rozpoczęcie i prowadzenie wojny, ale wyraźnie zdystansował się od formy jej zakończenia.

Ta kwestia, jako kłopotliwa, usuwana jest z podręczników historycznych; a ma ona znaczenie niebagatelne. 21 kwietnia 1920 r podpisana została umowa, w której znalazły się następujące treści: „Rząd Rzeczypospolitej Polskiej z jednej strony i Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej z drugiej strony – w głębokim przeświadczeniu, że każdy naród posiada przyrodzone prawo samostanowienia o swoim losie i określenia stosunków swoich z sąsiadami i jednako ożywione chęcią ugruntowania

podstaw pod zgodne i przyjazne współżycie dla dobra i rozwoju obu narodów – zgodziły się na następujące postanowienia: (...) Uznając prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego na terytorium w granicach, jak będą one na północ, wschód i południe określone na zasadzie umów Ukraińskiej Republiki Ludowej z graniczącymi z nią z tych stron sąsiadami, Rzeczpospolita Polska uznaje Dyrektoriat niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej z głównym atamanem, panem Simonem Petlurą na czele za zwierzchnią władzę Ukraińskiej Republiki Ludowej. (...) Rząd ukraiński zobowiązuje się nie zawierać żadnych umów międzynarodowych skierowanych przeciwko Polsce; do tego samego zobowiązuje się Rząd Rzeczypospolitej Polskiej wobec Ukraińskiej Republiki Ludowej”[2].

Umowa podpisana została przez kierownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych Jana Dąbskiego i jego odpowiednika w rządzie URL Andreja Liwickiego. To było w kwietniu 1920 r. 13 września Jan Dąbski jako przewodniczący delegacji wyruszył na rokowania do Rygi. „Polska Delegacja Pokojowa otrzymała instrukcję, aby uznać pełnomocnictwa Sowieckiej Ukraińskiej Republiki w tym duchu zostały też zredagowane pełnomocnictwa Polskiej Delegacji. Wobec takiego stanu rzeczy pełnomocnictwa obu Delegacji zostały na pierwszym posiedzeniu w Rydze po kilkunastominutowych naradach wzajemnie uznane. W ten sposób przesądzone zostały – przynajmniej w okresie zawierania pokoju pomiędzy Sowietami a Polską – losy Ukrainy, która pozostała w obrębie wpływów rosyjskich”[3].

Oburzony drwił ze tego znany rusofil Aleksander Lednicki: „Pokój jest zawarty między Polską a Rosją i Ukrainą, tak jak gdyby w wojnie tej po jednej stronie stała Polska, a po drugiej Rosja i Ukraina. My zaś z Ukrainą zawieraliśmy sojusz dla wojny z bolszewikami i występowaliśmy w obronie jej niepodległości. I jeżeli pewien odłam prasy naszej usiłował wojnie z bolszewikami nadać charakter wojny z Rosją, co nie znalazło jednakże uznania ani większości w społeczeństwie, ani w rządzie, to o wojnie z Ukrainą nikt z nas nie myślał w roku

1920. Wychodzi zatem, że zawarliśmy pokój nie z tym, z kim prowadziliśmy wojnę"[4]. Pamiętne też były słowa Piłsudskiego wypowiedziane do internowanych w Szczypiornie żołnierzy ukraińskich: „ja Was przepraszam, ja Was bardzo przepraszam...”[5].

Delegacja wyjeżdżała 13 września, najpierw do Mińska Litewskiego, potem do Rygi. Wcześniej trwały rozmowy o rozejmie w Mińsku; było to w czasie, gdy siły polskie wydawały się pokonane, gdy trwał odwrót przed nacierającym Tuchaczewskim. To wtedy rząd kierowany przez Władysława Grabskiego zwrócił się o pomoc do aliantów – Francji i Wlk. Brytanii, uzyskując od nich na konferencji w Spa upokarzający warunek: oddanie ziem do tzw linii Curzona. Piłsudski, jako Naczelnik Państwa odrzucił ten warunek, Sejm odwołał rząd Grabskiego powołując koalicyjny gabinet Witosza (SL), z Daszyńskim (PPS) jako wicepremierem. W sierpniu los wojny został odwrócony; ofensywa z Dębłina rozbiła 17-20 sierpnia siły Tuchaczewskiego, Armia Konna Budionnego i wraz z nimi siły bolszewickiego frontu południowego pokonane zostały pod Zamościem. Tak w czasie klęski i odwrotu, jak i w chwili, gdy męstwo żołnierzy odmieniło losy wojny, nie można było zarzuć niełojalności rządowi i wojsku Ukraińskiej Republiki Ludowej. W rekordowo krótkim czasie udało się w Kijowie i Winnicy zmobilizować i wysłać na pierwszą linię frontu 20 tys. żołnierzy; walczyli oni ofiarnie nawet wtedy, gdy bolszewicy wyparli oddziały polskie za Bug; gen Marko Bezruczko dowodził obroną Zamościa. We wrześniu żołnierze ukraińscy w awangardzie sił polskich wracali na ziemie ukraińskie, rozbite oddziały bolszewickie nie były zdolne do stawiania oporu; w zasięgu możliwości było ponowne zdobycie Kijowa... Na północy po bitwie nadniemeńskiej (28-30 września) armia polska doszła do przedmieść Mińska, witana jako oswobodziciele przez ludność białoruską i rosyjską.

Gdy kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy ukraińskich mężnie walczyło w obronie Polski, Rada Obrony Państwa, składająca się

z przedstawicieli większości stronnictw politycznych, z udziałem Premiera, Naczelnika Państwa, szefa Sztabu Generalnego, podjęła 11 września, w dyskrekcji, decyzję, by – jeśli takim będzie warunek bolszewików – zrezygnować z walki o interesy Ukraińskiej Republiki Ludowej. Decyzja by stroną rokowań w Rydze nie była reprezentacja URL, lecz marionetkowego, komunistycznego reżimu „ukraińskiego”, była – nazwijmy to po imieniu – nie tylko złamaniem porozumienia z 21 kwietnia 1920, lecz także cyniczną zdradą. Przez ponad 100 lat, w czasie zaborów, Polska podnosiła sprawę swojej niepodległości jako „moralne zobowiązanie” dla Europy. Dziś także jako cyniczną zdradę ukazujemy Jałtę... Tym boleśnieszka jest świadomość, że świt naszej niepodległości zanieczyściła zdrada w Rydze.

Polityka nie zawsze może być moralna. Dostrzegając zwycięstwo sierpniowe, wspominając chaotyczną ucieczkę bolszewików, wydaje się, że wojna była już rozstrzygnięta, że polski oręż triumfował niezaprzeczalnie. W pamięci polityków decydujących o losach państwa musiało także tkwić wspomnienie lipca; podobnie chaotycznego odwrotu polskiej armii. Wszak w decydujących chwilach terrorem, rozstrzeliwaniem dezertów, wymuszono na walczących ochotnikach, by nie uciekli z okopów w Radzyminie. Zwycięstwo nie mogło przesłonić słabości. Co prawda, dzięki uruchomieniu dostaw francuskich udało się wyekwipować i uzbroić armię, lecz nie na tyle, by zapewnić amunicję i prowiant na dłuższą wojnę. Łatwiej było zmobilizować, przez tworzenie armii ochotniczej, milionowe siły zbrojne, niż w zrujnowanym kraju uzyskać żywność na zaprowiantowanie ochotników. Zakładając nawet, że natchniona sierpniowymi i wrześniowymi zwycięstwami armia polska rozbija resztki wojsk bolszewickich, zajmuje Kijów, Smoleńsk, a może nawet Moskwę, bez odpowiedzi pozostaje pytanie: co dalej... Skąd wziąć siły by okupować i zaprowadzić porządek na zdobytych obszarach. Już porozumienie z Petlurą opierało się na fikcji, na nieuzasadnionym domniemaniu, że rząd URL zdolny jest w miesiąc stworzyć normalne państwo na ogarniętych

anarchistyczną pożogą obszarach między Bugiem a Morzem Czarnym. Istniał także czynnik wewnętrzny. Po gorzkich doświadczeniach „wielkiej rzezi”, 4 – letniej wojny światowej, większość społeczeństwa marzyła o pokoju, spokoju i porządku. Wojna z bolszewikami była ważna dla tych, którzy ucierpieli od komunistycznego terroru. Dla pozostałych cel wojny był niezrozumiały. Walczyć z bolszewikami, którzy obalili znienawidzoną carską władzę? Pomagać Ukraińcom, którzy chcieli nam odebrać Lwów? Walczyć o interesy wielkich obszarników z kresów? W lipcu, a nawet w sierpniu 1920 r., gdy był Polski był zagrożony, w Warszawie, a także innych miastach, wielotysięczne tłumy manifestowały przeciw wojnie...

Było więc szereg powodów uzasadniających chęć zakończenia wojny „za wszelką cenę”. Było więc szereg przesłanek uzasadniających stanowisko delegacji polskiej na ryskiej konferencji. Nie usprawiedliwia to niemoralności zdrady, ale tą niemoralność racjonalnie tłumaczy. „Upieranie się Delegacji Polskiej przy sprawie ukraińskiej groziło – mimo osłabienia Rosji – dalszą wojną, niewiadomo jak długą. Wojny tej Polska nie wytrzymałaby na dłuższą metę tem bardziej, że wpływy polskie na Ukrainie – jak wykazała wyprawa kijowska – były bardzo nikłe, a sprzymierzony z Polską rząd Petlury nie potrafił wzbudzić entuzjazmu ludności ukraińskiej, bez czego organizowanie nowego państwa jest niemożliwe. Ustępliwszymi byliby bolszewicy rosyjscy w sprawie oddania pod wpływy polskie Białej Rusi, ale próby postawienia tej sprawy w Rydze natrafiły na zdecydowany opór ze strony polskiej. W ten sposób państwa t. zw. „buforowe” (Ukraina i Białoruś) pozostały w Związku Sowieckim, to znaczy faktycznie przy Rosji. Program federacyjny został przez rozwój wypadków przekreślony (...)” – tłumaczył Jan Dąbski. Sceptycznie przewodniczący delegacji traktował pomysł kontynuacji wojny by obalić reżim bolszewicki.

„Głównym argumentem za niezawieraniem pokoju z Sowietami były przewidywania, że rząd sowiecki „wkrótce upadnie”. Obalić go

miała kontrrewolucja, wspomagana przez interwencję państw zachodnio-europejskich. Nigdy nie traktowałem tych przewidywań poważnie. Dla obalenia istniejącego porządku potrzeba jakichś masowych sił społecznych, które by były zainteresowane w obaleniu danego ustroju. Tych sił społecznych w Rosji w 1920 r. już nie było. Warstwy „górne” zostały bądź zniszczone, bądź uciekły zagranicę. Zresztą nie przedstawiały one same w sobie żadnej faktycznej siły. Wojsko przeszło w większości na stronę Sowietów, bo wszak ono wraz z robotnikami robiło rewolucję. Inteligencja bądź uciekła, bądź poszła na służbę Sowietów, bądź wreszcie zepchnięta została na najniższy szczebel proletaryzacji. Chłopi mieli dostać ziemię. Robotnicy – przynajmniej w teorii – dostali w swoje ręce fabryki i władzę. Więc ktoż miał robić tę kontrrewolucję? Nie było żadnej masowej warstwy ani siły społecznej, któraby miała ochotę bić się i ginąć za dawny regime rosyjski. I dlatego bolszewicy, mimo interwencji państw zachodnio-europejskich i mimo krwawej wojny domowej, musieli się stać ostatecznie panami i sytuacją w Rosji (s. 121)”.

Jan Dąbski, bez względu na swoje przekonania i zdolności intelektualne, nie mógł jednoosobowo decydować o kształcie traktatu. Delegacja dobrana została w sposób bardzo zróżnicowany, reprezentatywny dla polskiej sceny politycznej. Pisał o tym obserwator z ramienia organizacji kresowych Obieziński: „Prezes Delegacji, wice-minister spraw zagranicznych, p. Jan Dąbski nie robi na mnie wrażenia sympatycznego; widać na nim, przede wszystkim, brak towarzyskiej ogłady; szorstki i suchy, nie przypada o ile wyczuwam, do gustu szerszym kołom delegacji; małomówny, nie szuka towarzystwa kolegów, być może dlatego, że czuje się zmęczony nieustannymi posiedzeniami, które musi tu urządzać i na nich przewodniczyć. Mam wrażenie, że misja przewodniczącego delegacji, której zadaniem jest obdarzyć Polskę pokojem, napawa p. Dąbskiego dumą, której nie umie ukryć, co mu, bez wątpienia, przynosi tylko szkodę. Człowiekiem, mającym tu największy posłuch wśród członków delegacji, jest poseł prof.

Stanisław Grabski. (...) Najczynniejszy w dziedzinie polityki zagranicznej działacz endecki czuje, że z chwilą, załamania się polskiego frontu na Ukrainie przyszedł czas jego roboty; jego program podziałowy, znany zresztą dobrze od dwóch lat każdemu, kogo obchodzi zagadnienie kresów wschodnich, musi zdaniem jego, odnieść zwycięstwo, chociażby dlatego, by w ten sposób pogrążyć Piłsudskiego, a natomiast przygotować pole dla popisu p. Romanowi Dmowskiemu. (...) Trzecim członkiem delegacji jest przedstawiciel PPS. poseł Norbert Barlicki. Wygląda nadzwyczaj niepokąźnie; za to ma doskonały dowcip, sypie wciąż „kawałami” i niejednokrotnie „docina” kolegom tak z prawicy jak i z lewicy. – Co się tyczy poglądów jego na sprawę pokoju, to jest niewątpliwym pokoju zwolennikiem; nb. gotowym iść jak najdalej na ustępstwa, by tylko przywieść „pracującym masom robotniczym” w Polsce „upragniony” pokój. (...) Czwartym „suwerenem”, delegowanym do Rygi jest poseł Kiernik „prawa ręka” Witosa. Pochodzi z Galicji gdzie był adwokatem; niewątpliwie jest to człowiek zdolny i orientujący się prędko. Sprawy naszych kresów nie zna; jednak można go przekonać i uświadomić. Piątym i szóstym delegatem są p. Leon Wasilewski (poseł polski w Estonii) i p. Witold Kamieniecki (poseł polski w Rydze). Obaj ci panowie są usposobieni dla sprawy kresów białoruskich b. życzliwie, znają ją bowiem dobrze, gdyż pracowali nad nią naukowo badając ją i poświęcając jej swoje wyczerpujące monografie. (...) W liczbie ekspertów są jednostki, których zdanie ma niewątpliwie b. poważne znaczenie. Do grona więc tego należą: przede wszystkim, poseł Perł, członek PPS, redaktor „Robotnika”; występuje w charakterze rzeczoznawcy, jednak nie chodzi, o ile rozumiem, o wydawanie przez p. Perła opinii w jakichkolwiek sprawach fachowych, a natomiast o ułatwianie porozumienia się z bolszewikami na drodze pertraktacyj nieoficjalnych, krócej mówiąc, należy przypuszczać, że łatwiej osiągnąć porozumienie „towarzysza” z „towarzyszem”, niż przedstawicieli burżuazyjnego rządu i sejmu z komunistami”[6].

Uzupełnijmy jeszcze ten opis informacją o podziale ról w

negocjacjach. „Ze strony Delegacji Polskiej wyznaczono jako przewodniczących komisji: terytorialnej – p. Leona Wasilewskiego, prawno-politycznej – p. Edwarda Lechowicza, finansowo-ekonomicznej – p. Henryka Strassburgera i jako zastępcę p. Stanisława Kauzika, a komisji dla wymiany jeńców i zakładników – p. Edwarda Zalewskiego. Ze strony Delegacji Pokojowej Rosyjsko-Ukraińskiej przewodniczącymi komisji wyznaczeni zostali: terytorialnej – członek Delegacji Kwiryn, finansowo-ekonomicznej – członek Delegacji Oboleński, prawno-politycznej – członek Delegacji Hanecki, komisji dla wymiany jeńców i zakładników sekretarz Delegacji Lorenz (Dąbski s. 132)”.

Można powiedzieć, że pod względem fachowości delegacja polska była równie intelektualnie przygotowana jak delegacja na rokowaniach w Wersalu. Tylko, że ta intelektualna fachowość, pozytywistyczna wiara w posługiwanie się prawdziwymi argumentami, kupiecka rzetelność oparta na domniemanym dotrzymywaniu obietnic, zderzyła się z gangsterskim cwaniactwem strony bolszewickiej. Rozgrywano z łatwością różnice zdań w polskiej grupie, blokując dostęp do informacji narzucano sztuczny obraz tła rozmów.

Dąbski wierzył w słowa Joffego: „W Rosji jest partja wojenna, która stanowczo prze do złamania Preliminarzy. Przeciwno daleko idącym koncesjom na rzecz Polski występuje z całą stanowczością sam Lenin, a po części także Cziczeryn. On, Joffe, stoi na najbardziej skrajnem skrzydle pokojowem. Równocześnie, prowadząc pertraktacje z Polską, musi prowadzić pertraktacje z Moskwą, aby uzyskać sankcję dla tych koncesji, które już dał Polsce. Poszedł on na daleko idące ustępstwa dla Polskiej strony, aby ułatwić sytuację obecnemu przewodniczącemu Polskiej Delegacji Pokojowej. Ważną jest dla niego rzeczą, że na czele tej Delegacji stoi przedstawiciel Stronnictwa Ludowego i pod tym kątem widzenia Joffe formułuje warunki pokoju (s. 170). Joffe oświadczył, że Rosja zdaje sobie dostatecznie sprawę z tego, że Polska ani o złoto ani o

awans, ani o tabor kolejowy wojny prowadzić nie może i nie będzie. Sytuacja Rosji jest dziś znacznie lepsza, niż podczas Preliminarjów,. Joffe dodał, że nachodzą go politycy zagraniczni i to nie tylko angielscy, ale francuscy i inni, którzy ganią ustępliwość i głupotę Rosji, że daje ona Polsce tak szerokie granice, które jej się zupełnie nie należą. Opinia całego świata zagranicznego i to nie tylko radykalnego, ale i burżuazyjnego jest stanowczo przeciwko Polsce. To można dokładnie zaobserwować, czytając prasę zagraniczną i opinie kierujących mężów stanu. Niech więc Polska nie igra, niech idzie na pokój, który on, Joffe, daje, bo to jest pokój najlepszy, jaki w tych warunkach jest do zrobienia, a dla Rosji możliwy (s. 171)".

Tu nie chodziło o złoto czy tabor kolejowy, lecz o los ludzi. Zdradzono Ukrainę w imię realizmu politycznego. Zdradzono także interes Polaków, których los rzucił na bytowanie na ogromnych obszarach Rosji. Dla polityków galicyjskich (Dąbskiego i Grabskiego) były to abstrakcje, dla lewicowców – niesprawiedliwa troska o majątki obszarników i przemysłowców. Na kresach ukraińskich, w dawnym województwie bractawskim, kijowskim i podolskim, Polacy stanowili jedynie 7% ogółu ludności, przeważała ludność chłopska identyfikowana z Ukraińcami (75% w tym 80% analfabeci), ale: „Całe niemal gospodarstwo rolne na Rusi spoczywa w rękach polskich, bądź samych właścicieli ziemskich, bądź dzierżawców, lub też administratorów, rządców i ekonomów majątkowych i folwarcznych. Nieliczne wyjątki stanowią pewne tylko pojedyncze majątności rosyjskie, jak Tereszczenkow, Bobrynskich i in., gdzie przewaga funkcjonariuszy gospodarczych stanowią: Rosjanie, importowani lub miejscowi. Natomiast znaczna większość właścicieli Rosjan sama gospodarstwem się nie trudni, a wydzierżawia je stale Polakom lub cukrowniom (około 1 miliona dziesięcin). Te ostatnie zaś w gospodarstwie rolnem posługują się prawie wyłącznie personelem polskim”[7].

Od 1917 r. owe kresy ogarnięte były pożogą rewolucji, nie tylko bolszewicy, nie tylko lewicowi „petlurowcy”, nie tylko socjalrewolucjoniści Sawinkowa, ale przede wszystkim rozmaite, spontanicznie tworzone bandy grabiły i niszczyły polską własność, mordując i gwałcąc. Podobna sytuacja panowała nad Berezyną na Białorusi, gdzie polskie ziemiaństwo przetrwało od I zaboru. Jeżeli nie było możliwe chronienie polskiej ludności Podola i Białorusi poprzez zajęcie zamieszkałych przez nią terenów, to zadaniem delegacji polskich było przynajmniej zagwarantowanie im możliwości przetrwania, powrotu do niepodległej Polski, zrekompensowania, przynajmniej częściowego, zrabowanego przez bolszewików majątku, w tym zwłaszcza dóbr kultury. Wspominane przez Joffego złoto, o które Polska „nie będzie toczyć wojny”, to wywiezione w 1915 r. rezerwy banków działających w Królestwie Polskim, a więc oszczędności Polaków; tabór kolejowy – to także majątek z Kongresówki, „ewakuowany” w czasie I wojny. Najistotniejszy był jednak los ludzi. Dzieląc Białoruś i Ukrainę, za Polaków uznano tych, którzy przed wojną urodzili się lub mieszkali na przyznanych Rzeczypospolitej terenie. A co zresztą? W samym Kijowie w 1913 r. żyło 60 tys. Polaków, podobnej wielkości była kolonia polska w Petersburgu i Moskwie; w dalekim Harbinie przed wojną żyło kilka tysięcy Polaków. Pokój Ryski przyznawał prawo opcji, w ciągu roku mogli stać się Polakami (obywatelami Rzeczypospolitej) Polacy, którzy udowodnią swój związek z polskością. Brzmi sensownie; wyobraźmy sobie jednak takowego Polaka z Kijowa czy Irkucka, który w 1921 r. idzie do najbliższej placówki CzeKa i udowadnia swój związek z polskością.

„Nie mogłem powstrzymać się od pokreślenia na posiedzeniu Komisji tak niewłaściwego traktowania sprawy narodowej. Oczywiście, odpowiedź zawsze ta sama że Polska nie może rozbijać rokowań pokojowych z racji interesów „obszarników”... Niestety, zawsze to samo niezrozumienie sprawy polskiej narodowej na kresach. Tym panom, ponieważ nie widzieli nigdy w życiu nikogo innego, pochodzącego z kresów, poza

„obszarnikami” inteligencją polską, wydaje się, że owe 400.000–500.000 ludności polskiej na Białejrusi; to wszystko tylko „obszarnicy”. Zresztą, jest wysuwany jeszcze jeden argument: zdaniem naszej Delegacji, niepodobna stawić bolszewikom takich warunków pokojowych które sprzeciwiają się ich wewnętrznemu bolszewickiemu ustrojowi społecznemu; podobne warunki godzą w... „suwerenne prawa” Państwa Sowieckiego (...) Chodzi nam o to, że traktat, mówiąc o amnestii i zawieszeniu postępowania karnego, administracyjnego i dyscyplinarnego, ma na względzie tylko obywateli polskich, co do których wymaga od bolszewików umorzenia rozpoczętych śledztw i dochodzeń, zawieszenia wykonania kar, amnestii i wreszcie wydania niektórych obywateli polskich – władzom polskim. Uważamy redakcję punktów projektu traktatu, dotyczących tej sprawy za niefortunną, gdyż właściwie nawet w stosunku do obywateli polskich nie dadzą one pożądaných rezultatów. A cóż dopiero powiedzieć o Polakach kresowych, urodzonych i wychowanych na ziemiach białoruskich lub ukraińskich, które obecnie odejdą do Rosji!? Ci ludzie nie mogą przecież jeszcze zasłaniać się obywatelstwem polskim! Znając nienawiść bolszewików do każdego Polaka, wiedząc, że w obecnych warunkach wystarczy w Rosji przyznać się do narodowości polskiej, by tym samym ściągnąć na siebie oskarżenie o szpiegostwo, kontrrewolucję lub t. p. – rozumiemy, że klauzule, przygotowane przez naszą komisję prawną – polityczną o amnestii lub umorzeniu śledztw i dochodzeń w najlepszym razie dadzą taki rezultat, że tysiące Polaków, pozostających obecnie w więzieniach i czerezwyczajkach, będą wypuszczone fikcyjnie na wolność po to, by nazajutrz ulec nowym aresztowaniom i nowym prześladowaniom już pod zarzutem nowych rzekomych przestępstw, których artykuły traktatu wcale nie dotyczą. W stosunku do Polaków kresowych nie podobna będzie mówić nawet o chwilowym wypuszczeniu ich na wolność, gdyż właściwie nie są oni. obywatelami polskimi; (...) Mając na względzie to okropne położenie, w jakim znajdują się w tej chwili rodacy nasi na ogromnych obszarach Białejrusi i Ukrainy już niejednokrotnie poruszaliśmy całą tę sprawę w rozmowach prywatnych z członkami

polskiej delegacji, wskazują im na konieczność zajęcia się losem tych nieszczęśliwych, tłumacząc, że obowiązkiem polskiego honoru narodowego jest w chwili likwidacji wojny – zapewnić tym ludziom, którym Polska przez 150 lat niewoli kazała trwać na stanowiskach – bezpieczeństwo życia, wolności i mienia”. (Obiezierski, s. 15-16) – żalił się przedstawiciel organizacji kresowych. Ideologiczna niechęć do „obszarników” i przyjęte domniemanie, że Rosja bolszewicka jest normalnym, praworządnym krajem poskutkowało nieszczęściem setek tysięcy osób. To zaniedbanie szczególnie odczuć można było kilkanaście lat później, gdy w ramach tzw „operacji polskiej” i „wielkiego głodu” dokonano ludobójstwa na mieszkańcach ZSRR polskiego i ukraińskiego pochodzenia.

Pokój w Rydze układano tak, jakby to strona polska była przegraną w wojnie 1920 r. W sensie racjonalnej polityki zagranicznej ten pokój nie był wart papieru i atramentu. Dla strony bolszewickiej był to tylko akt czasowego zawieszenia broni. Prawie natychmiast złamano ustalenia wspierając, zbrojąc i organizując terrorystyczne napady na terytorium Rzeczypospolitej. Rok po zawarciu pokoju w Rydze władze sowieckie dogadały się z rządem niemieckim (umowa w Rapallo w 1922 r), celem współpracy miało być obalenie traktatu wersalskiego i zniszczenie Polski. Zauroczony elokwencją Joffego Dąbski, Grabski oraz szukający wśród bolszewików przyjaciół Barlicki, Perl, Wasilewski – takiego stanu rzeczy nie przewidywali.

Wygrać wojnę, przegrać pokój – to interesujące osiągnięcie.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: FundacjaWiP.wordpress.com

Przypisy

1 . List otwarty do pana Antoniego Ponikowskiego Prezydenta Rady Ministrów w sprawie wykonania ryskiego traktatu pokojowego. Warszawa 1921.

2. Tekst za <https://pl.wikisource.org/>
3. Jan Dąbski, „Pokój ryski”, Warszawa 1931, s. 78.
4. Aleksander Lednicki, „Nasza polityka wschodnia”, Warszawa 1922, s. 45.
5. W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski”, t. II. s. 370, Londyn 1956; reprint Warszawa 1981.
6. Mirosław Obiezierski, „Wspomnienia z polsko-rosyjskiej konferencji pokojowej ryskiej dla ułożenia preliminarzów pokojowych (wrzesień – październik 1920”, Warszawa 1938.
7. Darowski Aleksander Werycha, „Kresy ruskie Rzeczypospolitej (województwa kijowskie, wołyńskie, bractawskie i podolskie”, Warszawa 1919.